

Tadeusz Linkner

Inferno wojny i bolszewickiego zła w zbiorze opowiadań Eugeniusza Małaczewskiego "Koń na wzgórzu"

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 3, 139-154

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Linkner

Uniwersytet Gdański
Gdańsk

INFERNO WOJNY I BOLSZEWICKIEGO ZŁA W ZBIORZE OPOWIADAŃ EUGENIUSZA MAŁACZEWSKIEGO *KOŃ NA WZGÓRZU*

Literatura dotycząca wojny polsko-radzieckiej jest znaczna, ale tylko w niewielkim stopniu znana i raczej zapoznana. Nie doczekała się monografii w okresie międzywojennym, ponieważ ją dopiero pisano, natomiast po roku 1945 należało o niej milczeć, aby nie narazić się sowieckiej władzy. Brakuje nie tylko jej omówień, ale i wielu tekstów, które zatraciły się najpierw w II wojnie światowej, a potem umyślnie zostały skazane na zapomnienie. Po roku 1989 zaczęło się w tej kwestii znaczne ożywienie¹, ale wkrótce skutecznie wyciszyła je komercja i brak zainteresowania odbiorcy. Wobec tego nadal można mówić, że jest to jedna z białych plam w naszej historii literatury. Warto się więc nią zająć i, korzystając w tym miejscu ze zbioru opowiadań Eugeniusza Małaczewskiego *Koń na wzgórzu* (1921), wskazać na taką chociażby kwestię, jak inferno wojny i bolszewickiego zła, kiedy 17 listopada 1918 roku ruszyła na wolną od tygodnia Polskę radziecka Armia Zachodnia.

Zanim jednak o tym się powie, najpierw trzeba odpomnieć Małaczewskiego, ponieważ po roku 1945 skazano go w Polsce Ludowej na niemal półwieczne zapomnienie. Najwięcej pisano o nim, gdy żył, a już w dziesięciolecie jego śmierci Waław Parkott skarżył się, że rocznica ta „przeszła prawie bez echa”². Oczywiście, nie było jeszcze tak źle, bo w okresie międzywojennym o Małaczewskim pamiętano³, mówiąc przy

¹ Np. w roku 1990 wydano nakładem Oficyny Wydawniczej „Modem” zbiór „opowieści z wojny bolszewickiej”. Znalazły się w nim takie utwory, jak: Juliusza Kadena-Bandrowskiego *Wyprawa wileńska*, Tadeusza Szmurło *Ofensywa*, Zdzisława Kleszczyńskiego *Czerwony teatr*, Eugeniusza Małaczewskiego *Koń na wzgórzu* i Stefana Żeromskiego *Na probostwie w Wyszkwowie*. Na fascynację tematem wojny polsko-bolszewickiej wskazywało chociażby to, że opowiadanie *Koń na wzgórzu* pozbawiono ostatnich dwóch podrozdziałów, ponieważ uznano, „że oddalają się one od tematu tej antologii”, bo „Autor wyklada w nich swoją filozofię chrześcijańskiej miłości, dzięki której bohater – wybacząc zło – odzyskuje spokój i równowagę ducha” (*Cwałem, galopem. Opowieści z wojny bolszewickiej*, wybór i posłowie B. Kubicki. Sopot 1990, s. 173).

² Por. W. Parkott, *Eugeniusz Małaczewski (W 10-lecie śmierci)*. „Kurier Literacko-Naukowy” 1932, nr 32, s. IV.

³ Por. K. Makuszyński, *Grób na wzgórzu*. „Iskry” 1932, nr 48; K. P. (K. Pruszyński), *Pamięci E. Małaczewskiego*. „Słowo” 1935, nr 44; Z. Chrzastowski, *Małaczewski jako wróż i znachor*.

różnych okazjach o opowiadaniach *Koń na wzgórzu* (1921) czy wydanym po jego śmierci tomiku poezji *Pod lazurową strzechą* (1922). Dopiero potem przestano się nim interesować, dając tylko krótkie biografie i omówienia *Konia na wzgórzu*, jak uczynił to Piotr Kuncewicz w *Agonii i nadziei* (1993) czy Jerzy Kwiatkowski w *Dwudziestoleciu międzywojennym* (2000)⁴. Jeżeli nawet zaraz po II wojnie światowej pojawiło się o nim kilka artykułów i na emigracji kilka edycji jego utworów⁵, to w historycznoliterackiej rzeczywistości ostał się przede wszystkim jako hasło w literackich słownikach. O twórczości Małaczewskiego wiadomo dzisiaj tyle, co napisano o nim przed wojną.

I

Eugeniusz Małaczewski⁶ urodził się 2 stycznia 1897 roku w Kiwaczówce na Ukrainie⁷, w okolicach Humania. Po śmierci ojca nie mógł dalej się kształcić (ukończył szkołę miejską w Humanii, odpowiadającą niższemu gimnazjum, mieszkał w tamtejszej Bursie Towarzystwa Dobroczynności) i musiał rozpocząć pracę jako dependent u adwokata Mirosława Sawickiego. Gdy zastał go tam wybuch I wojny światowej, wstąpił jako ochotnik do rosyjskiej piechoty. Wówczas zdał w Woroneżu (sierpień roku 1915) egzamin maturalny i ukończył w czerwcu 1916 roku szkołę chorążych w Kijowie. Walczył na froncie galicyjskim, na Bukowinie, pod Rokitną,

W: *Legenda murmańska*. Warszawa 1935, s. 21-26; J. Kulpa, *Eugeniusz Małaczewski jako poeta morza*. „Kurier Literacko-Naukowy” 1936, nr 26.

⁴ Por. P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja. Literatura polska 1918-1939*. Warszawa 1993, t. I, s. 138-139; tenże, *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*. Warszawa 1995, t. I, s. 573-574; B. Kubicki, *Posłowie*, do: *Cwałem, galopem. Opowieści z wojny bolszewickiej*. Sopot 1990. Natomiast w wydanym w roku 2000 *Dwudziestoleciu międzywojennym* niewiele mamy o Małaczewskim i wojnie polsko-radzieckiej, lecz trzeba pamiętać, że pisano tę, doskonałą skądinąd, syntezę historycznoliteracką w poprzednim okresie i jej autor, Jerzy Kwiatkowski, zdawał sobie sprawę z ograniczeń cenzury.

⁵ Por. H. Majkowski, *Pamięci E. Małaczewskiego*. „Głos Katolicki” 1945, nr 10; J. Wołoszynowski, *Wspomnienia ze Wschodu*. W: *Księga pamiątkowa ku czci L. Staffa*. Warszawa 1949, s. 343-344. Przed II wojną światową *Koń na wzgórzu* miał pięć wydań, a potem jedynie na obczyźnie – w Londynie 1945; Rzymie 1945 oraz *Dzieje Bałki Murmańskiej* w Bari 1946, a *Blokhauz pod „Syreną”* w tym samym roku w Bremie.

⁶ Biogram Eugeniusza Korwina-Małaczewskiego można dzisiaj poznać ze *Słownika współczesnych pisarzy polskich* (wyd. II, Warszawa 1974), encyklopedycznego przewodnika *Literatura polska*, z Piotra Kuncewicza pierwszego tomu *Agonii i nadziei* (1993) i jego *Leksykonu polskich pisarzy współczesnych* (1995), z *Dwudziestolecia międzywojennego* Jerzego Kwiatkowskiego, a także z wcześniejszych tekstów, z których przy pisaniu biogramu korzystałem, jak: P. Choynowski, *Eugeniusz Korwin-Małaczewski*. „Tygodnik Ilustrowany” 1922, nr 19; *Jeszcze o Małaczewskim*. „Przegląd Poranny” 1922, nr 120; A. Rączaszek, *Lot w słońce (Ze wspomnień o Eugeniuszu Małaczewskim)*. „Czyn” 1922, z. 24; S. Daszkiewicz-Czajkowska, *Garść wspomnień o Małaczewskim*. „Hallerczyk” 1925, nr 6; J. Szokalski, *Życie Eugeniusza Małaczewskiego*. „Marchoń” 1928, nr 1.

⁷ Piotr Choynowski, pisząc w 1922 roku o Małaczewskim w 19 numerze „Tygodnika Ilustrowanego”, dawał rok 1896, w pierwszym wydaniu *Słownika współczesnych pisarzy polskich* mówiło się o roku 1895 (t. I, Warszawa 1964), a dopiero w drugim wydaniu podano rok 1897 (1974).

na Grodzieńszczyźnie. Pod Molodecznem zatruł się gazami bojowymi i leżał w wojskowym szpitalu. Jesienią roku 1917 zastała go w Moskwie rewolucja. Pobity i poturbowany, znalazł się w szpitalu, skąd wyszedł po kilku miesiącach. Wtedy trafił najpierw do I Korpusu Polskiego generała Józefa Dowbora-Muśnickiego, a potem do II Korpusu, czyli tzw. Żelaznej Brygady generała Józefa Hallera. Po bitwie pod Kaniowem (11 V 1918), w której nie brał udziału, dotarł nad Morze Białe do Archangielska, skąd po pół roku zmagania z bolszewikami wyruszył z Murmańska via Londyn do Paryża, gdzie ukończył kurs oficerski. Do kraju powrócił pod koniec kwietnia 1919 roku z gen. Hallerem. W maju i czerwcu 1919 roku brał udział w walkach na południowo-wschodnich terenach Polski, a następnie przebywał w Czeladzi na Śląsku. Wskutek nękającej go choroby nerwowej został zwolniony ze służby liniowej i po hospitalizacji w Krakowie rozpoczął pracę w Naczelnym Komitecie Organizacyjnym „Żołnierza Polskiego”, a potem w Głównym Inspektoracie Armii Ochotniczej gen. Hallera. W Warszawie miał okazję nawiązać kontakty ze środowiskiem literackim, a dzięki Józefowi Jankowskiemu także z Instytutem Meksjanistycznym, którego ten był prezesem⁸. Chory na gruźlicę, w grudniu 1921 roku wyjechał na kurację do Zakopanego, gdzie zmarł 19 kwietnia roku 1922.

Chociaż Małaczewski znany jest głównie jako autor zbioru opowiadań *Koń na wzgórzu* i poetyckiego tomiku *Pod lazurową strzechą*, to jest także autorem dramatycznego poematu *Wigilia* (1920), nieukończonej i pozostawionej w rękopisie powieści *Mojra*⁹ i wielu wierszy, publikowanych zarówno za życia artysty, jak i dawanych potem przez przyjaciół i znajomych do „Tygodnika Ilustrowanego”, „Bluszczu”, „Świata”, „Straży nad Wisłą”, „Hallerczyka”, „Marcholta” i innych międzywojennych czasopism. Jeżeli o innych jego twórczych dokonaniach mówiono różnie, to *Koń na wzgórzu* miał zawsze najlepsze recenzje i osiem wydań, licząc oczywiście z tym w roku 1991. Przed wojną znalazła te opowiadania „cała inteligentna Polska”¹⁰, mówiąc o nich jako „epopei żołnierstwa i tulactwa polskiego”¹¹.

Ponieważ Małaczewski opowiada w *Koniu na wzgórzu* przede wszystkim tragiczne losy naszych żołnierzy, wspomagających na Północy, podczas epopei murmańskiej, interwencję państw zachodnich przeciwko bolszewickiej Rosji, więc z dziesięciu utworów jedynie cztery: *Miodowy miesiąc na Ukrainie*, *Państwo ponurej anegdoty*, *Cor cordium Poloniae* i *Koń na wzgórzu* dzieją się „na kresach ruskich, w ziemi ponownie ogarniętej przez samowładztwo komisarzy bolszewickich”¹². Wszystko zaś rozpoczyna się humoreską *Wielka bitwa narodów*, by potem, nasilając coraz bardziej nieszczęścia legionistów na Syberii, skończyć się obrazem inferna, które zgotowali bolszewicy mieszkańcom ziemiańskiego dworku na Kresach. Ponadto *Dzieje Bałki Murmańskiej* i *Miodowy miesiąc na Ukrainie* przedsta-

⁸ Por. J. Jankowski, *Zawisza pieśni polskiej. Pamięci Eugeniusza Małaczewskiego*. „Tygodnik Wileński” 1925, nr 7, s. 5.

⁹ Por. E. Ligocki, *Ś. p. Eugeniusz Korwin Małaczewski (*1896 +1922)*. „Kurier Poznański” 1922, nr 96, s. 2.

¹⁰ P. Choynowski, *Eugeniusz Korwin Małaczewski...*, s. 294.

¹¹ *Opowiadania E. Małaczewskiego*. „Tygodnik Ilustrowany” 1921, nr 29, s. 469.

¹² E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*. Warszawa 1991, s. 138. Ponieważ tylko z tej edycji są cytaty, więc odąd przy każdym podaje się strony w nawiasach.

wiają nie tylko zmagania naszych żołnierzy z wrogiem w tak różnych i odległych od siebie regionach sowieckiej Rosji, ale dają także ich chronologiczny obraz – od roku 1918 poczynając, a na 1920 kończąc – i skupiają przy tym wokół siebie pozostałe, bliskie im tematycznie utwory.

Losy Polaków walczących na Syberii, które zyskują swój literacki finał w *Dziejach Bałki Murmańskiej*, poznajemy najpierw z trzech pierwszych utworów: *Wielka bitwa narodów*, *Blokhaus pod Syreną*, *Powiastrka o Makolągwie*, a potem, po przerwaniu *Miodowego miesiąca na Ukrainie*, w następnych: *Na dalekim cmentarzu*, „*Tam gdzie ostatnia świeci szubienica*”. Najpierw wiele jest w nich humoru, a potem coraz więcej żołnierskich tragedii. Oczywiście ich bohaterem jest zawsze polski żołnierz, z którego czynów Małaczewski stara się jak najlepiej zdać relację. Wszak trafnie mówiono o tych utworach, że „Tkwi w nich [...] smutna i wzniosła prawda żołnierskiego życia”¹³, wedle kanonów starszszlacheckiej gawędy opowiadane ze swadą, ekspresją i staropolską dosadnością. Wiele jest w nich autentyzmu, odpowiadającego zarówno przeżyciom Zdzisława Chrzastkowskiego z *Legendy murmańskiej*, jak i jego słowom, że złożył się na ich powstanie

Szmat życia w pryzmacie twórczości. Pulsowanie krwi i instynktów ludzkich, tygiel ideałów, płonących jak żagwie, i dzieje młodzieńczego animuszu murmańczyków¹⁴.

U Małaczewskiego, który opisywał wojnę „piórem młodzieńczym, świeżym, pod wpływem niezapomnianych wrażeń”¹⁵, o którym koledzy mówili: „cięte pióro, ale i karabin niezgorszy”¹⁶, fikcji literackiej jest niewiele, co czyni jego opowieści jeszcze bardziej przekonującymi. Bohaterów jego opowiadań zwano „Lwami Północy” i krążyły o nich legendy. Tak przyzwyczaili się do śmierci, która obchodziła się z nimi bezwzględnie, że bez strachu zaglądali jej w oczy. Pierwsze dwa utwory: *Wielka bitwa narodów* i *Blokhaus pod Syreną* czynią jedynie przygotowanie do tańca ze śmiercią, a dopiero jego przedsmak daje *Opowiastrka o Makolągwie*.

Porucznik Wojnar, opowiadając o zmaganiach swoich żołnierzy z bolszewikami i przygotowując zarazem słuchaczy do spotkania z armią Tuchaczewskiego, która zbliża się właśnie do Warszawy, sięga retrospektywnie do murmańskich czasów, by zdać nie tylko sprawę z wojennej grozy, ale by swoich warszawskich przyjaciół przygotować na najgorsze. Bo chociaż o bolszewikach będzie tu jeszcze niewiele, to Małaczewski zwróci już uwagę, jak zło rodzi na wojnie zło i nieraz aż trudno powiedzieć, kto postępuje gorzej – swój czy wróg. Kiedy więc Antka Piskorza, który najpierw sobie na miano dekownika zasłużył, trafi nadpiłowana kula, wtenczas jego przyjaciel – Onufry Makolągwa – poczyna tak samo mścić się na bolszewikach:

Odtąd Makolągwa zaprzysiągł zgubę wszystkiej potencji bolszewicko-moskiewskiej. Przez pamięć, że jego druh legł od kuli naciętej, wszystkie własne kule nadcinał

¹³ *Od Wydawcy*. W: E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*. Rzym 1945, s. 2.

¹⁴ Z. Chrzastowski, *Legenda murmańska. Wspomnienia z nieznaną balladą Eugeniusza Małaczewskiego i przedmową*, b.m. i r.w., s. 6.

¹⁵ *Opowiadania E. Małaczewskiego...*, s. 469.

¹⁶ Tamże, s. 469.

z krwiożerczą wymyślnością. Żył dla pomsty i awansował na szarżę po szarży [...] Co utłukł bolszewika, a sprawdził sumiennie, że to on, mianowicie, go utłukł, to zawiązywał supelek na tasieńce swego szkaplerza. (s. 42)

Chociaż w *Dziejach Bałki Murmańskiej* jest tak wiele piękna północnego krajobrazu, przeraża „murmańczyków” bezwzględność podwarszawskich chłopów, którzy zadżgają widłami murmańską Bałkę. Okrucieństwo ich czynu z grozą wojny daje się tylko porównać, zapowiadając jednocześnie inferno bolszewickiego zła, do którego, jak już to powiedziano, Małaczewski przygotowuje tu odbiorcę stopniowo.

Dlatego już w następnym opowiadaniu, o zapowiadającym sielankę tytule *Miodowy miesiąc na Ukrainie*, wojenną tragedię naszych żołnierzy daje się porównać tylko z czynami Sienkiewiczowskich kozaków Chmielnickiego czy z rabacją galijską, kiedy to chłopci ukraińscy,

znękani rekwizycjami i zaopatrzeni w broń przez Austriaków, wydali „panom” straszną wojnę. Żołnierz pojedynczy, a nawet cały patrol, wydalając się poza obręb wsi lub miasteczka, gdzie stała polska załoga, nie miał pewności, czy wróci. (s. 76)

Żołnierzy, którzy wpadli w ręce rozwścieczonych i pobudzonych bolszewickimi hasłami chłopów, czekało zawsze najgorsze. Mordowano ich ze szczególnym okrucieństwem. W roku 1918, bo jak powiedziano pierwszy z omawianych utworów tego czasu dotyczy, przytrafiło się to również oddziałowi chorążego Gawłowicza w okolicach Janowa Podlaskiego. Gdy jego ułani wpadli w zasadzkę, okoliczni chłopci okrutnie się z nimi rozprawili. Jednym wycięto na nogach szerokie na dłoni lampasy, a potem ich zlinczowano, innych zakopano żywcem w ziemi i dobito kłonicami. Jedyne dowódcy udało się wyjść cało z tego pogromu, ponieważ przekonał rozjuszony motloch, że siłą zmuszono go do służby w polskim wojsku i że też jest z chłopów. Ludowy trybunał darował mu życie, ale nie pozwolono mu spokojnie odejść. Nakazano ożenić się z Horpyną – najbrzydszą kobietą ze wsi.

Wojna potrafi uczynić z człowieka bestię, co dobitnie okazuje Małaczewski. Rozbudzona i umiejętnie podsycana nienawiść kończy się w ukraińskiej wsi krwawą zabawą, podczas której zatracą się rozum, a budzą zmysły. I wtedy, niczym na jaśniepańskim balu, pojawi się wodzirej, zachęcający do „poigrania” z ułanami, nie może też zabraknąć kobiet, oczywiście młodych, budzących żądze, które pójdą podczas karnawałowego balu z wystrojonymi w krwawe lampasy nagimi żołnierzami w upierne tany, poddając się szalowi zabawy:

Widok krwi buchającej z nagiego ciała ułanów upoił motloch, upił jak gorzalka. Zwłaszcza kobiety odchodziły od zmysłów. Wrzeszczały z ochryplych gardzieli, otaczając katowane ofiary coraz ciaśniejszym, zwartym pierścieniem. Wreszeie rzuciły się z pazurami i zębami. Wpadły w szal, spotniałe, bose, rozczochrane, błyszczące kłami, namiętne, z rozchelstaną koszulą, ukazujące śniade jędrne piersi. Wyrwały z rąk oprawcom nagich i skrwawionych ułanów. Zaczęły orać ich ciała paznokciami, gryźć jak rozżarte suki, rozrywać, ciągnąć i szarpiąc oburącz za głowy, ręce, nogi, przyrodzenie...

Uspokoili się dopiero po rozdarciu na strzępy czterech ułanów, gdy ze zmęczenia tchu im zabrakło i ledwo stały na nogach, zataczając się jak pijane. (s. 82)

Karnawałowe zapomnienie rozbudzi sadyistyczne skłonności, ponieważ wojna sprzyja sadyzmowi, chociaż sadystą się nie bywa, ale sadystą się jest. Jeśli w *Miodowym miesiącu na Ukrainie* bestialstwo tłumu rozpęta sprzyjający śmierci czas wojny, to w następnym opowiadaniu, mającym tytuł z Norwida: „*Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica*”, wojna okaże się czasem sprzyjającym sadyzmowi bolszewickich komisarzy, których wyrafinowanie w zadawaniu fizycznych i psychicznych tortur nie będzie miało sobie równych. *Miodowy miesiąc na Ukrainie* należałoby uznać za niecodzienne wprowadzenie do tego, co zdarzyło się na Syberii kilka miesięcy później, kiedy w Wołogdzie stracono braci Zwadów.

I może nie byłoby w tym nic szczególnego, ponieważ wówczas w sowieckiej Rosji ginęły tysiące Polaków, gdyby nie psychiczne tortury, którym Jerzego i Jana poddawał ze szczególnym sadyzmem „szef czerezwyczejki”¹⁷, komisarz w bluzie marynarza” (s. 104), który jeszcze niedawno siedział za zabójstwo w carskim więzieniu. Ponieważ z takich szumowin wywodziło się wielu bolszewickich komisarzy, więc Małaczewski postarał się to szczególnie zaakcentować:

Ale nadeszła wielka rewolucja, ze czcią rozwarła dla Wasi bramy więzienne, przypięła mu do piersi czerwona kokardę i stopniowo wyniosła do urzędów i zaszczytów. Skoro go mianowano komisarzem, jako człek rozsądny, zrobił on przede wszystkim dwie kapitalne rzeczy: przywdział bluzę marynarza jako liberię nowej prawomyślności w państwie, oraz powołał na sekretarkę swoją umiłowaną, o której pamiętał, że chępiła się z ukończenia czterech klas w gimnazjum; bo sam był, że tak powiem, czytelny, ale niepiśmienny (s. 111).

Spotkanie komisarza Wasi ze Zwadami, oprawcy z ofiarami, skończyło się dla uwięzionych wyrokiem śmierci. Nawet sekretarce Zosi, pochodzącej z miasta czy raczej z ulic Łodzi, nie udało się wyprosić dla rodaków ulaskawienia. Nie mogło być zresztą inaczej, jeżeli duma, próżność i głupota nie pozwalały Wasi być ani urzędowo uczciwym, ani tym bardziej rozważnym. Nie było to więc spotkanie Piłata z Chrystusem, bo cóż mogło być z rzymskiego konsula w bolszewickim komisarzu, chociaż Zosia mogła się Chrystusa w skazańcach dopatrzeć i to zarówno w ich postaci, jak i w oczach:

Przy drzwiach ujrzała dwa cienie ludzkie opłynięte luźno wiszącymi lachmanami. Ręce bezwładniły się wzdłuż ciała, ciężarem kości zdając się przyginać do ziemi całą postać. Z twarzy zmiażdżonych troską, głodem i bezsennością nie można było wyczytać wieku tych ludzi. Jedne oczy tylko... Te patrzyły spokojnie, ze smutkiem i powagą, owym wejrzeniem z głębi duszy zbolalej, niby dawanym z odległego brzegu żywota, co odlatywał już od ziemi (s. 112).

Dlatego niczym Maria Magdalena umiała współczuć ich nieszczęsnej doli i jednocześnie poczuć, jak niechlubna jest jej egzystencja.

Sadyzm zbrodniarza obnaży najpełniej egzekucja braci Zwadów, która po całonocnym oczekiwaniu odbędzie się na więziennym podwórku. Najpierw Wasia każe rozstrzelać Jerzego, aby starszy brat mógł patrzeć na śmierć młodszego. Ponieważ dla

¹⁷ Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kонтrewolucją.

sadysty to za mało, więc Jan będzie musiał go zanieść do mogiły, wykopanej na śmietniku i tam osobiście pochować. Kiedy natomiast sam stanie pod murem, nie od razu zginie od kul plutonu egzekucyjnego. Zanim padnie ostatnia komenda, komisarz Wasia rozkaże marynarzom, by najpierw wypalili po papierosie. Chwila ta okaże się oczywiście dla skazańca najdłuższa, ale jednocześnie najbardziej uwłaczająca jego ludzkiej godności, bo czas życia wymierzono czasem palącego się papierosa. Bowiemy inny ma sens papieros wypalony przez skazańca przed śmiercią, czego Janowi Zwardzie nie zaproponowano, a zupełnie inny papieros katów przed egzekucją. Wypełni się zaś to inferno, kiedy nieszczęśnik usłyszy w ostatniej chwili ironiczne zawołanie bolszewika: „Nu, pan, teraz krzycz swoje *Jeszcze Polska nie zginęła*” (s. 129).

Odtąd już w każdym następnym utworze Małaczewski będzie przekazywał podobnie drastyczne obrazy wojennych zbrodni, dokonywanych przez bolszewików. W *Państwie ponurej anegdoty* opowie najpierw o potwornym zabójstwie dwóch tysięcy piotrogrodzkich dzieci, z których chciano stworzyć ideowych komunistów, a które, gdy zaraziły się nosacizną, skoszono seriami karabinów maszynowych. Tak skończył się ten przypadek „wyzwolonej pedagogii” (s. 132), odbierającej prawo wychowania dziecka rodzinie, a przyznającej je państwu. Potem poznamy bestialski wyczyn sowieckiego żołdaka, który z równą rozkoszą skręci kark podejrzanemu o kradzież kilkunastoletniemu chłopcu oraz kobiecie, która się pomyliła w swoim oskarżeniu. A ponieważ Małaczewski pisał to w sierpniu 1920 roku, więc narrator, który jako kapitan polskiego wojska był po bitwie kaniowskiej świadkiem tych wydarzeń, nie przypadkiem wywoła opowieścią o nich u warszawiaków ponure obawy, co może stać się ze stolicą, jeżeli nie uda się odepchnąć od niej rosyjskiej armii. Przypomina się w tym miejscu nie tylko reportaż Stefana Żeromskiego *Na probostwie w Wyszkowie*, w którym pisarz nie krył swego oburzenia na Feliksa Dzierżyńskiego i towarzyszących mu naszych komunistów, którzy z niecierpliwością oczekiwali pod Warszawą rychłego zwycięstwa bolszewików, ale także *Przedwiośnie*, którego bohater, Cezary Baryka, słyszał w kawiarniach podobne dyskusje i głosy niedowierzania, że Rosjanie mogą wejść do stolicy. W tym kontekście odpowiedź Małaczewskiego okaże się trafna. Gdy bowiem słuchający opowieści kapitana pewien „cywil, uważający się za ofiarnego patriotę, gdyż wdowi grosz z wielkich kapitałów naspekulowanych na wojnie umieścił w Pożyczce Odrodzenia, w lokacie bądź co bądź najlepiej teraz się procentującej” (s. 135), odezwie się, że tak się nie stanie, wtenczas usłyszał odpowiedź, którą Żeromski też by uznał, ponieważ przeciwko temu, co mogło się stać pisał swoją powieść:

– Może u nas do tego nie dojdzie, ale o n i przyjsć do nas mogą, a wtedy wezmą cię za łeb, panie cywil – odrzekł kapitan. – Wy wszyscy chowacie wasze starannie uczesane głowy i półgłówki w przesadzie o europejskości naszej Ojczyzny, niby struś, który kryje łeb w piasku na widok niebezpieczeństwa. Pieczołowicie wysiadujecie swoje strusie jaja interesów i ambicji, niepomni, że od Wschodu szturmuje Wielki Cham, który chce zrobić z was i tych waszych jaj krwawą jajecznicę! (s. 135)

Żeromski w swoim reportażu i ostatniej powieści nie krył oburzenia na zniszczenie przez bolszewików ziemiańskich dworów. Nie pisał jednak o tym tak sugestywnie i obrazowo, jak w tytułowym opowiadaniu Małaczewski, który najpierw, w poprze-

dzającym relację akapicie, odwołał się do mitu szlacheckiego dworu, by potem ukazać, jak z najwyższą nienawiścią bolszewicy niszczyli wszystko, co mogło im tylko przypominać pańskie. Czynili to oczywiście nie tylko z głupoty, ale także z racji bolszewickiej idei, bo tak kazali polityrucy, którzy często z inteligencji się wywodzili.

Smutny obraz dawało to domostwo, urządzone jak widać w ciągu długich lat, może paru stuleci. W czcigodne naczynie, wznoszone i przebudowywane przez szereg pokoleń, kształtujące zbiorową duszę szlacheckiej rodziny od dziadów-pradziadów tu osiadłej, rojonej od wspomnień droższych nad relikwie, pełne żywego smutku i radości tych, co się w zaciszu starych ścian urodzili, żyli i pomarli – wdarł się żywioł obcy, wrogi i niszczący. I pohulał, wygodziwszy niszczyielskim swoim instynktom.

W oknach nie zostało ani jednej całej szyby. Nie od kul wyleciały – powyłukano je snadź naumyślnie kolbą, kijem, pięścią, z soldackiej chandry, dla zbytku. W pokojach wszystka posadzka była dokładnie wyważona, klepka po klepce, wydarta ze spojeń. W pośrodku izby, niegdyś jadalnej, pozostała kupa popiołu i węgla po ognisku rozniesionym z połamanymi meblami. [...] Wszystkie meble, szafy, kredensy leżały w drzazgach i strzępach. [...] Doborowa biblioteka, składająca się z paru tysięcy starannie oprawionych ksiąg, przedstawiała zwichrzoną kupę podartych, zetlonych szpargałów. [...]

I co w ogóle szczególniej mię uderzyło w całym tym rozgromionym domu, to mnogość tego specyficznego moskiewskiego zostawiania po sobie zelżywej, śmierdzącej pamiatki [...] Szczególna to chuć robić ze wszystkiego kloakę (s. 153-154).

Obrazy takiego zdżiczenia obyczajów i barbarzyństwa powodują, że trudno się dziwić postępowaniu bolszewików z ludźmi. Małaczewski wcześniej umieszczonymi w cyklu opowiadaniami przyzwyczaił odbiorcę do popełnianych na Kresach bestialskich zbrodni, tu jednak rozpoczął obrazem wymordowanych łabędzi, powieszonych przez oprawców nad dworskim stawem za szyje na giętkich łożach wierzb, co okazało się wprowadzeniem do relacji o polskim oficerze zakopanym żywcem w ziemi, o ekonomie z poderzniętym gardłem i dziewczynie, która skoczyła do studni, kiedy sowieccy żołnierze chcieli ją zgwałcić. A ponieważ była nią siostra narratora, w którym bez specjalnego kłopotu Małaczewskiego się tu rozpoznaje, więc jest to tym bardziej przejmujące i komentarza już nie potrzebuje.

Gdy bowiem wobec grozy bolszewickich zbrodni słów już braknie, Małaczewski ucieka się do symbolu, który z racji filozoficznej myśli ma wiele wspólnego z Schopenhauerem, zaś od strony literackiej przede wszystkim z opowiadaniem Żeromskiego *Rozdziobią nas kruki, wrony*¹⁸, kiedy to żołnierze ujrzą na wzgórzu o zachodzie słońca obdartego żywcem ze skóry konia:

W oglądanym z dołu, olbrzymiejącym w oczach potworze rozpoznaliśmy zwierzę, właściwie bardzo nawet pospolite. Był to potężny koń, z rasy koni pociagowych, tak zwany perszeron. Ale był to koń odarty ze skóry. Wzdychając głęboko a postępując ludzkim prawie głosem, wgramoliło się po coś to żyjące ścierwo końskie aż na szczyt wzgórza. Jakże ohydnie świeciła ta poruszająca się kupa mięsa odartego dokładnie ze skóry, oprócz końskiego łba, który zwisał do ziemi ciężarem nie do udźwignięcia (s. 164).

¹⁸ Także w noweli Tadeusza Micińskiego *Młodzian, dobywający oręża* (pierwotny tytuł *Panteista*) mamy obraz bitemo niemiłosiernie przez woźnicę konia, co z modernistyczną myślą Schopenhauera można było najlepiej kojarzyć (por. T. Linkner, *Zanim skończyło się maskaradą. Ze studiów nad twórczością Tadeusza Micińskiego*. Gdańsk 2003, s. 54-55).

Żeromski opowiedział w powstańczym opowiadaniu tragedię konia tak dosadnie i naturalistycznie, że zdalo się, iż nikt go już w tym obrazie nie prześcignie. Udało się to jednak Małaczewskiemu, który uczynił z tej makabrycznej sceny apokaliptyczny symbol wojny, budzący grozę i mistyczne skojarzenia. Dowiodło to skali talentu młodego pisarza, który umiał posługiwać się z taką samą swobodą humorem, ironią i, niczym w *Mogile Żeromskiego*, groteską¹⁹ w *Wielkiej bitwie narodów* i podobnie ekspresyjnie oddawać wszelkie nieszczęścia wojny w *Koń na wzgórzu*²⁰, kreując przy tym taki jej obraz:

A za nami pozostał straszliwy koń na wzgórzu. I w krwawych lunach zachodu widniał w oddali na swym wzniesieniu – olbrzymi, potwornym czerniejący kształtem – jakoby żywy, męczeński pomnik przez Wojnę samej sobie ku własnej zelżywości i słusznej hańbie w obliczu Boga wzniesiony (s. 164).

Zdawał sobie z tego sprawę Żeromski, kiedy czytał przesłany mu przez Małaczewskiego tom opowiadań. Co prawda w liście, pisany w podzięcie za darowaną książkę, konkretnie na ten obraz nie wskazywał, ale z pokorą się przyznawał, że wojny, która w opowiadaniach jest tak bardzo widoczna, tak bezpośrednio nie doświadczył. Pomimo to byli sobie bliscy. Bo jeżeli nawet kojarzono myśl twórczą Małaczewskiego z naszymi romantykami i Sienkiewiczem (choć on osobiście najbardziej cenił Mieczysława Romanowskiego), jeżeli widziano w nim tyle z pisarzy rosyjskich, jak chociażby z Turgieniewa, Czechowa czy Babla, natomiast ze współczesnych z Leśmiana, Staffa, Micińskiego czy Pruszyńskiego, to Żeromski był mu najbliższy²¹. Tak więc słusznie widziano go w „szkole Żeromskiego”²², co podany niżej list najlepiej potwierdzał:

Szanowny i kochany
Panie Eugeniuszu!

Najuprzejmiej i najserdeczniej dziękuję Kochanemu Panu za nadesłany mi łaskawie zbiór utworów pt. „Koł na wzgórzu”. Czytałem go z prawdziwym nabożeństwem, bo bije w tych utworach serce człowiecze i nie ma literackiej prozy. To co Pan pisze o mnie, to

¹⁹ Zwrócił na to uwagę Edward Ligocki w: *Pod znakiem Apokalipsy (Poznań, w lipcu)*. „Gazeta Wieczorna” 1921, nr 5935, s. 3.

²⁰ Mistycznego odczucia świata Małaczewski dowiódł podczas obserwacji zorzy polarnej, kiedy rozmawiając o tym zjawisku ze Zdzisławem Chrzastowskim widział w nim, że to „Miecz promienisty, którego klingę widzimy na niebie, podczas gdy garda i ręka, co ją dźrzy, są niewidoczne. Miecz gniewu i przestrogi Bożej” (Z. Chrzastowski, *Legenda murmańska...*, s. 113).

²¹ Por. Redakcja, *Eugeniusz Korwin-Malaczewski*. „Tygodnik Ilustrowany” 1920, nr 13; E. Ligocki, *Śp. Eugeniusz Korwin-Malaczewski*; Z. S., *Z dziedziny poezji. Wiersze Eugeniusza Korwin-Malaczewskiego*. „Słowo Pomorskie” 1923, nr 100; W. Piotrowicz, *Miłosierdzie ziemi. 1922-19-IV-1925. W trzecią rocznicę śmierci Eugeniusza Malaczewskiego*. „Tygodnik Wileński” 1925, nr 7; S. Daszkiewicz-Czajkowska, *Garść wspomnień o Malaczewskim...*; W. Parkott, *Eugeniusz Malaczewski (W 10-lecie śmierci)...*; J. Wołoszynowski, *Wspomnienie ze Wschodu*. W: *Księga pamiątkowa ku czci Leopolda Staffa...*, s. 343-344; P. Kuncewicz, *Eugeniusz Malaczewski*. W: *Agonia i nadzieja...*, s. 138-139.

²² Redakcja, *Szkoła Żeromskiego. Eugeniusz Malaczewski*. „Rzeczpospolita” 1928, nr 88, s. 4.

tylko łaskawe słowo o steranym i nieszczęśliwym człowieku, który przecierpiał więcej niż powłoka ziemską udźwignąć może. Toteż dobre Pańskie zwrócenie się poczytuję za uścisk Przyjaciela, który nie często zdarza mi się otrzymywać. Jest to dla mnie dar tym cenniejszy, że pochodzi od pokolenia nowego i młodego, nie tylko laty i następstwem pracy, lecz rodzaju przeżycia. Pan nie tylko żył po mnie, ale przemierzył dziedziny, które mi są obce, nieznanne, niedostępne, wysokie i odległe.

Bo [co – T. L.] ja przeżyłem w fantazji, pisząc „Popioły”, to Pan przecierpiał kośćcami, żebrami, przeleżał w kryminalach i bił się nie tylko na kartach książki, lecz i na rzeczywistym polu. To różnica. Toteż jaki ja tam prekursor!

Chudziak sobie jestem i prostak. Może tę tylko mam zasługę, że przeczuwałem to pokolenie rycerskie, do którego Pan należy, gdy inni nic nie tylko przeczuwali, ale nawet nic nie czuli.

Jeszcze raz i z serca dziękuję Panu za ten serdeczny list i proszę przyjąć zapewnienie o najszczerzej i najgłębszej przyjaźni i wdzięczności

Gdynia 18.7.1921

Sługa i brat Żeromski²³

II

Wojennym tragediom, ukazywanym tu z reporterską wiernością, towarzyszą często obrazy przyrody – stężalej w słońcu południa i zmartwiałej w śnieżnej bieli Północy. Podobnie jak o tomiku wierszy *Pod lazurową strzechą* mówił Jarosław Iwaszkiewicz, że „nie jest to »mdły panteizm«, ale subtelne poczucie jej konkretności i chrześcijańskie braterstwo ze wszelkim stworzeniem boskim”²⁴, można by powiedzieć o *Koniu na wzgórzu*. Ponieważ obrazy przyrody szczególnie silnie wiążą się z egzystencją bohaterów Małaczewskiego w chwilach ostatecznych, więc mniej ich jest w pierwszych opowiadaniach. W *Wielkiej bitwie narodów* jedynie w finalnej scenie, kiedy Hałaburda i Śmigło wracają do koszar, Małaczewski zwróci uwagę na nocny pejzaż północnego nieba i śnieg skrzypiący pod butami żołnierzy. Niby to niewiele, ale tak ekspresjonistyczne zderzenie ciemności nocy z bielą śniegu kieruje uwagę na ich szczególną sytuację. Opis ten zda się mieć wiele nie tylko ze „szkoły Żeromskiego”, ale także z lucyferycznej myśli Tadeusza Micińskiego:

Północne czarne niebo ziało przepaścistością i przejmującym do szpiku kości chłodem. Gwiazdy wyiskrzyły się od pierwszej do ostatniej, mrugając i lśniąc wskutek mrozu najnieoczekiwanszymi barwami. Na czarnym niebie wyglądały one jak bisior, rozsypany garściami po żalobnym aksamicie. Z północnego horyzontu wstawała fosforyczna, chwająca się luna: zapowiedź zorzy borealnej (s. 15).

Podobna sceneria występuje w następnym utworze, którego akcja toczy się też na Północy. Poprzednio mowa była tylko o spokojnym mieście zasypanym śniegiem, tu jednak bojowy schron²⁵ będzie już budził w tej przestrzeni taki niepokój, „jak ol-

²³ Tamże.

²⁴ J. Iwaszkiewicz, „*Pod lazurową strzechą*” *Eugeniusza Małaczewskiego*, w *dziale Książki i piśma*. „*Kurier Polski*” 1922, nr 338, s. 8.

²⁵ Małaczewski podaje popularne jego brzmienie „blokhaus”, które z niem. powinno się pisać „Blockhaus”.

brzymi opasły pajak, co się rozsiadł i czyha w otocze grubo zakopconej pajęczyny” (s. 22). Dopiero czas wigilijnej wieczerzy, chociaż pierwsza gwiazda wszędzie tu podczas polamej nocy, uczyni ten krajobraz bliższym i przede wszystkim przyjaźniejszym. Nie będzie już w nim tyle żalobnej czerni, gdy w innym miejscu słońce południa przyda mu tylu impresjonistycznych kolorów, jakby był to krajobraz Tatr. Chociaż wokół bieleje śnieżna pustynia, to na widnokręgu ukaże się czarne pasmo boru, a słońce uwyraźni w różowych i fioletowych światłocieniach wierzchołki świerków i ślady krzyżujących się na śniegu ludzkich stóp. Syberyjski krajobraz okaże się wówczas tak swojski, że nikt nie oprze się wspomnieniom. Tym bardziej, że biel śniegu stworzy aureę sprzyjającą onirycznej podróży w wyteśnione regiony:

Za stołem długi czas panowało milczenie. Nie wieczerza to była, lecz raczej msza dusz polskich, w pół tylko obecnych tam, gdzie ciało (s. 28).

Lecz zawsze będzie to Północ, podobnie niebezpieczna i nieprzychylna bohaterom tych opowiadań, jak inferno bolszewickiego zła. Bo jest to albo śnieżna pustynia, albo mokradła, na których znalazł miejsce wiecznego spoczynku Piskorz. Podobnie bolesny będzie widok grobów polskich żołnierzy w impresji *Na dalekim cmentarzu*, widok tym bardziej przejmujący, że są tak samotne, jak owa mogiła Serba, Daniły Miłosza. Groby tych żołnierzy pozostaną na zawsze na murmańskim pobrzeżu, którego krajobraz, obojętny na wszelkie nieszczęścia, przeraża zarówno latem, jak i zimą. Przekonują o tym jego obszernie opisy, nie mające sobie równych w innych opowiadaniach, których ekspresjonistyczna dosadność bliska jest jedynie przestrzennemu obrazowaniu w *Miodowym miesiącu na Ukrainie* i „*Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica*”.

W pierwszym z opowiadań „zielona Ukraina” okaże się podobnie obojętna na śmierć żołnierzy chorążego Gawłowicza, którzy giną wśród śpiewu słowików na łące „pokrytej kwiatami i piękną trawą” (s. 81). Sąd zaś nad dowódcą odbędzie się, jak na ironię, w owocowym sadzie, pod drzewami czereśni obsypanymi dojrzewającym owocem. Kiedy zaś uda mu się uratować od śmierci i wpaść w ramiona Horpyny, którą raczej ukraińską Walkirią niż kobietą należałoby nazwać, tylko wiosenna noc, przypominająca romantyczne obrazy z *Pana Tadeusza*, to zrekompensuje, czyniąc zarazem z racji swego piękna tym bardziej drastycznym przeżyty koszmar zbrodni, której bohater był tak niedawno świadkiem. Ponadto, jak na ironię, skazano go jeszcze na noc poślubną. Jest to świadectwo maestrii artystycznej Małaczewskiego, kiedy wedle metody à rebours obrazami przyrody uzupełnia czy też wzbogaca wszelkie tragedie. Kojarząc przy tym po młodopolsku (choć o tej epoce jego bohater nie miał najlepszego zdania²⁶) oksymoronicznie sielankę z infernem zła, czyni

²⁶ W „*Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica*” Jerzy Zwada powie do swego brata, że nazwał jego wiersz „banialuką modernistyczną” (s. 122), a Jan w innym miejscu zauważy, że „bodeleryzm”, „nowy dreszcz w sztuce”, „naga dusza”, „absolut”, to wszystko, „co wykarłowacało całe pokolenia polskie, opadło z Jerzego pod dotknięciem świętej różdżki chwil przedśmiertnych jak słomiany chochoł z krzewu róży, gdy wrychle ma ona rozkwitnąć krwawymi gruzłami kwieciami” (s. 124). Natomiast w *Koniu na wzgórzu* narrator uczyni taki zarzut zafascynowanym teozofią: „Powiada tak Pismo, które traktujecie panowie jako książeczkę dla drobnej dziatwy szkolnej,

je tym bardziej porażającym i wymownym, czego przykładem może być opis właśnie tej letniej nocy po dokonanej zbrodni:

Była noc, tak piękna, jaka bywa tylko wiosną na Ukrainie. W zbitej gąszczu listnej drzew czereśniowych dojrzewające jagody polśniewały, jak drobne usta kobiece, spragnione całowania po ciemku. Słowiczy śpiew nocny dolatywał zewsząd i drgał w powietrzu, aż strzykało w zasluchanych uszach. Żaby kumkały i rechotały, plawiąc się w ugrzanej wodzie rzeki i stawów. Na niebie ciemnoniebieskim świecił księżyc w pełni i mrugały wszystkie gwiazdy. Od blasku miesięcznego topole rosnące na ulicy lśniły od szczytu do podstawy pnia, niby kolumny rzeźbione w srebrze, a pochyle strzechy zdawały się być poszyte snopkami czesanego lnu i najsrebrzystszej pajęczyny (s. 87-88).

Natomiast w kolejnym utworze, mającym wymowny tytuł „*Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica*”, skazańcy prowadzeni na przesłuchanie zauważą, przypominający im ojczystą ziemię, rosnący, czy raczej wegetujący w surowym klimacie, krzew bzu, który nigdy nie zakwitnie i podobnie jak oni „zmarnieje”. Zabrzmią w tym jakby słowa Mickiewicza z mało znanego wiersza *Do sosny polskiej*²⁷, kojarzącego sytuację zagubionej we Francji naszej sosny z tragiczną samotnością polskiego emigranta. Bohaterem tego opowiadania oczekującym w więziennej celi, wśród podobnych sobie towarzyszy niedoli, już tylko na śmierć, towarzyszy martwe światło księżyca, uważane wedle dawnych wierzeń za wielce niebezpieczne²⁸, nie pozwalające im o nieszczęsnym wyroku ani na chwilę zapomnieć.

W opowiadaniach Małaczewskiego zbrodni i śmierci towarzyszy najczęściej słońce. Pałace co prawda bezlitośnie latem i oślepiające swoim blaskiem zimą, ale nieobojętne na nieszczęścia. W upalne południe sierpnia narrator ujrzy zrujnowany przez bolszewików rodzinny dom i pozna okrutną prawdę o śmierci siostry. Zanim jednak się to stanie, najpierw dozna zniewalającej potęgi słonecznych promieni, które szczególnie w południe usypiają wszystko wokół, sprawiając takie wrażenie, jakby umierała cała przyroda. Zastyga przy tym czas, który, wahadłem zegara tu odmierzany, o myśli Schopenhauera znów nie pozwala zapomnieć:

Oprócz strzykania koników polnych, szelestów motyli i odgłosów naszego stapania nie nie zamącało ciszy wielkiej, ciszy upalnej od widnokreśła do widnokreśła panującej na obszarach łąk, obumarłych w tej godzinie.

Z natężeniem najwyższym wsłuchiwałem się w tę martwą powszechną. I było mi tak, jak kiedy w domu, w porze poobiedniej, nasłuchiwa się tykania zegaru ustawionego obok: chwilami odgłos wahadła, nagle urywając się milknie, a jednak wiemy, że jest, że nie ustaje na jedno mgnienie, że to tylko złuda nasza (s. 157).

W słonecznym skwarze południa narrator dozna najpierw uludy ciszy, lecz do rzeczywistości przywróci go obraz wojennych zniszczeń. Gdy spojrzy w głąb studni,

w najlepszym zaś razie stawiacie je, gdy chodzi o praktyczne zastosowanie, na jednym poziomie z elukubratami europejskich profesorów od metafizyki lub z importowaną mistyką rozmaitych pań Bławackich, stworzoną dla zamożnych próżniaków i nudzących się historyczek” (s. 169).

²⁷ Por. A. Mickiewicz, *Do sosny polskiej*. „Prawo” 1905, nr 8.

²⁸ Por. P. Kowalski, *Leksykon. Znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*. Warszawa 1998, s. 268.

w lustrze wody ujrzy śmierć. Tutaj utopiła się jego siostra, ratując się przed gwałtem bolszewickich żołdatów. Małaczewski skorzysta z symboliki spękanego lustra i pajęczyny, aby uczynić swoją opowieść tym bardziej znaczącą. Oczywiście, nie zapomni przy tym wszystkim o ciszy letniego południa, ale tym razem nie będzie to już cisza słonecznej nirwany z wiersza Tadeusza Micińskiego *Palmy*, lecz cisza tragicznej rzeczywistości:

Cicho było w studni. Głęboko, na samym dnie świeciła woda. Wilgoć spadała z cembrowin, dzwoniąc kropla po kropli. A po każdej kropelce na jasnym oku dalekiej wody powstawały zmarszczki, jakby drganie sieci pajęcznej na okrągłym lusterku w głębinie wielką uronionym... (s. 162).

Chociaż słońce sierpniowego południa usypia, to ujawnia wszelkie nieszczęścia i budzi ślepą nienawiść. Jednak dopiero słońce zachodu pozwala ujrzeć zło wojny w całej jej infernalnej grozie, czego tytułowy *koń na wzgórzu* okaże się najpełniejszym dowodem. Lecz zanim do projekcji tego okrutnego obrazu dojdzie, poprzedzi go i jednocześnie zapowie ekspresjonistyczny zachód słońca:

Słońce zapadało właśnie za owo wzgórze, czerwieniąc zachodnie niebo szkarlatem niezmiernie krwawym. Na szczycie wzgórza kilka krzaków uschłych czy bezlistnych wyolbrzymiewało do rozmiarów fantastycznych, jak to bywa na polu, w tej godzinie światła spadających ukośnie. Purpurowa źrenica słoneczna, pozbawiona już aureoli dziennej, podobna do niesamowitego księżyca, patrzyła przez te wyolbrzymiałe pręty czerniejących na wzgórzu krzewów niby przez czarne palce rozstawione szeroko (s. 163).

Kiedy zaś słońce ukryje się za wzgórzem, jakby wstydząc się, nie chcąc bolszewickiego okrucieństwa oglądać, ani tym bardziej w nim uczestniczyć, żołnierze ujrzą obdartego żywca konia. Natomiast gdy *W państwie ponurej anegdoty* w lipcowe południe zostaną zamordowani w pociągu kilkunastoletni chłopiec i kobieta, to jedynie wypalony słońcem step i rzeka o szarej barwie popiołu będą tej śmierci towarzyszyły:

Południe lipcowe jaśniało w okrąg na spieczonym stepie; przecinała go rzeka Wolga, wyglądająca w oddali niby rozścielona na trawie szeroka sztuka szarego płótna, dziergana przez słońce w złote i srebrne supelki i nicie (s. 132-133).

Podobnie jak śpiewane przy tym pieśni,

przepaściste i bezplodne w swym smętku okrutnym jak step, który jest w dzień miedziany od słońca, a w nocy upiornie srebrny od księżyca (s. 133).

Dopiero słońce w Tatrach, słońce ojcyste, niosące pisarzowi mistyczne odczucia, przestanie budzić grozę i pozwoli czuć się bezpiecznym. Religijnie będą go nastrojały góry, pokryte śniegiem i oświetlone słońcem południa. Tęsknotę za słońcem będzie budziła nawet mgła, impresjonistyczny atrybut moderny, bez którego opowieści o Tatrach nie mogły się w tej epoce obyć.

W przestrzennym obrazowaniu tych opowiadań nie zabraknie także morza, które Małaczewski znał z lat przedwojennych, ponieważ już w młodości miał okazję poznać Morze Czarne. Kiedy uczył się w Humaniu, wyjechał któregoś roku na wakacje w okolice Odessy i tam powstały jego pierwsze wiersze²⁹. Podczas wojny zajmował się nieraz poezjowaniem, ale jego żołnierskie opowiadania ukazały się wcześniej niż tomik poezji *Pod lazurową strzechą*. Znalazło się tam wiele wierszy marynistycznych, jak chociażby *Pieśń kobiety do morza*, *Na Atlantyku*, *Placz Wisły*. W okresie międzywojennym, kiedy rzeczywiście rozbudziło się zainteresowanie polskim morzem, musiały one znaczyć wiele, jeżeli ich autor zyskał nawet miano „poety morza”³⁰. Co prawda na miano marynisty nie zasługiwał, bo o morzu wiele nie napisał, ale znał morze z autopsji i umiał o nim opowiadać poezją i prozą.

Obrazy morza występują najpierw w *Dziejach Bałki Murmańskiej* oraz w *Na dalekim cmentarzu*. W ostatnim utworze towarzyszą tylko obszernej prezentacji północnego krajobrazu Murmańska. W pierwszym natomiast, chociaż widziane przez białego niedźwiedzia, to opowiadane zawsze jako przestrzeń groźna, gniewna, wzburzona i surowa, pokryta krami łamanymi przez fale i rzadko jaśniejąca w słońcu, które jedynie o zachodzie czyni lodowce na jego brzegach, „jakby pokryte wiśniętymi grzędami hiacyntów” (s. 50).

Potem będzie to już morze widziane przez naszych żołnierzy z pokładu parowca płynącego do Gdańska; zupełnie inne od tamtych – od Morza Białego, Morza Barentsa, Oceanu Lodowatego – bo przede wszystkim swojskie i dlatego nawet zimą niegroźne:

Zimowe nadmorskie słońce jaśniało na wysokościach bładobłękitnego nieba. Nikły warkocz dymu snuł się z komina, niby z olbrzymiego cygara wytkniętego pionowo w pokład okrętu. Za sterem ciągnęła się po wodzie śnieżno-zielona wrząca bruzda, rzekłbyś wiorstwowy niewód napelniony po brzegi kotłującymi się rybami. Morze, drgające krótką, płaską falą, zdawało się kołysać nieustannie tysiącami luster, które odbijały tyle mokrego słońca, że blask ten zaczął po oczach wprost boleśnie, jakby biczem ukreconym z promieni (s. 62).

III

Zdzisław Dębicki mówił o Małaczewskim, jako „najniepowszedniejszym, najniepospolitszym, a stąd największej godnym uwagi zjawisku literatury, narodzonej w ogniu wielkiej wojny i z jej doświadczeń czerpiącej soki”³¹ i nie było w tym żadnej przesady. Małaczewskiemu bowiem sugestywnie i symbolicznie zarazem udało się opowiedzieć w *Koniu na wzgórzu inferno* wojny i bolszewickiego zła. Umiał nie tylko przekonująco zdać sprawę z nieszczęścia i tragedii, ale także kojarzyć radosne z poważnym. Wszystko, co zamieścił w swych opowiadaniach przeżył osobiście i umiał to barwnie opisać. Aby nie sprawiały one wrażenia literackiej fik-

²⁹ Por. S. Daszkiewicz-Czajkowska, *Garść wspomnień o Małaczewskim*. „Hallerczyk” 1925, nr 7, s. 12.

³⁰ Por. J. Kulpa, *Eugeniusz Małaczewski jako poeta morza...*

³¹ Z. Dębicki, *Portrety*. Warszawa 1928, s. 222.

cji, w pierwszych akapitach poprzedzał je często frontową notatką. Przede wszystkim interesowała go jednak treść, natomiast w mniejszym stopniu zwracał uwagę na formę jej przekazu. Stąd kłopoty z określeniem gatunku jego utworów, które dawniej nazywano często nowelami, a później opowiadaniem. Słusznie jednak mówił Dębicki, że na nowele pisarski żywioł Małaczewskiego nie miał ciepłowości. Był z niego „urodzony narrator, tak, jak urodzonym narratorem był każdy szlachcic polski XVII i XVIII wieku”³², snujący swoje opowieści.

W obrazach wojny najbardziej okazało się czytelne bolszewickie zło. W jego aureę wprowadzało swoim przewrotnym tytułem opowiadanie *Miodowy miesiąc na Ukrainie*, a potem działo się ono „*Tam gdzie ostatnia świeci szubienica*” i wreszcie oskarżał je najbardziej *Koń na wzgórzu*. Pomimo jednak całej ohydy bolszewickich zbrodni, rozgrywających się tak często w słońcu wśród sielankowych obrazów natury, nie znajdujemy u Małaczewskiego ani nienawiści, ani chęci zemsty. Dzieje się tak za sprawą mesjanizmu Hoene-Wrońskiego, którego poglądy poznał dzięki Józefowi Jan-kowskiemu. Przez niego w warszawskim Instytucie Mesjanicznym pisarz zaprzyjaźnił się m.in. z prof. Janem Bieleckim³³. Mógł więc uzewnętrznić swoje mesjanistyczne przekonania w ostatnich dwóch rozdziałach tytułowego opowiadania.

Kiedy został ciężko ranny i trafił do szpitala, często śniła mu się utopiona w studni siostra oraz ów nieszczęsny koń. Męczyły go te senne majaki tak długo, dopóki nie porozmawiał z szarytką, siostrą Honoratą. Wówczas zrozumiał, że złem nie uda się zwalczyć bolszewizmu, będącego najpelniejszym wcieleniem wszystkiego, co najgorsze, więc takie przedstawił swoje mesjanistyczne credo:

Zali tę zionącą na wszystek świat przepaść zdziczenia i nienawiści, której na imię bolszewizm, my „obroncy cywilizacji i chrześcijaństwa”, zdołamy zasypać, jak faszyną, jedynie gruzem polskich ciał, pozbawionych ducha wyższego niż zły duch w przepaści się miotający?

Czymś zasadniczo innym stać się musimy. Bo kto by chciał nienawiść, zło złem zwalczać a nienawiścią, niech pamięta, że wielką nienawiść zwalczy tylko od niej większa, zaś zło wielkie może być pożarte jeno przez zło od wielkiego większe [...]

Przeciw ich duszy, okropnej jak ów koń na wzgórzu odarty ze skóry, musimy wystawić zwyciężające wszystko Boże człowieczeństwo duszy (s. 170-171).

Ma ono wiele wspólnego z głoszonym przez Hoene-Wrońskiego odrodzeniem duchowym Polaków i także z *Hymnem o miłości św. Pawła*, co przypomina sytuację bohatera noweli Micińskiego *Nad Bałtykiem*³⁴. Tam, zapatrzony w zło swego jestestwa, lucyferyczny Olaj po lekturze słów z *Listu św. Pawła do Koryntian* przebaczył w imię chrześcijańskiej miłości córce i ruszył na pomoc ginącym podczas sztormu rozbitkom, zaś tutaj bohater Małaczewskiego rozumiał, co znaczy dobro i jaką siłą

³² Z. Dębicki, „*Koń na wzgórzu*”. „Kurier Warszawski” 1921, nr 195, s. 3.

³³ Prof. J. Bielecki interesował się także teozofią i był w bliskich kontaktach z Mieczysławem Geniuszem, który korespondował i przyjaźnił się z Tadeuszem Micińskim (por. T. Linkner, *Skończyło się maskaradą...*, s. 101). Kiedy więc Witold Parkott zakończy w 10-lecie śmierci wspomnienia o Małaczewskim słowami wiersza Micińskiego, nie będzie to żadnym przypadkiem, a dowodem na znaczną wspólnotę ich myśli.

³⁴ Por. T. Linkner, *Zanim skończyło się maskaradą...*, s. 75-78.

wobec zła jest miłość. Lecz jeśli bohater Micińskiego zginął, zanim kogokolwiek udało mu się uratować, to narrator tego opowiadania mógł już z przekonaniem powiedzieć w ostatnim swoim słowie, podobnie jak Miciński w regule Zakonu Braci Słonecznych³⁵, „że powstaje plemię nowych ludzi, jakich jeszcze nie widziano. Jesteśmy w drzwiach” (s. 179).

Adam Grzymała-Siedlecki, dając w „Rzeczpospolitej” najpełniejsze omówienie opowiadań Małaczewskiego, zatytułował jeden z odcinków słowami *Wojujący Kościół Polskości*. Wskazał tam na bolszewizm, niszczący naszą narodową tradycję, któremu duch rosyjski nie umie się sprzeciwić, gdy tymczasem nasz go zwycięża, i zakończył tę myśl podobnie optymistycznie jak Małaczewski, chwając przy tym naszych rodaków mieszkających na Kresach:

Rzeczywistość materialna wykosiła polskość na kresach, wykreśliła fizyczną jej istotę. Ale całą polskość, której życie kresowe, bojujące było częścią, moralne jej wnętrze – zwyciężyło!³⁶

Podobne zdanie miała na ten temat znająca najlepiej pisarza Stanisława Daszkiewicz-Czajkowska³⁷, kiedy wskazywała w swoich wspomnieniach na genezę pojmowania przez niego polskości:

Małaczewski – poznawszy duszę moskiewską aż do gruntu, zmierzwiwszy otchłań rewolucji rosyjskiej aż do dna – i zetknąwszy się w kulturą Zachodu, która na wypolerowanym statku cywilizacji do Archangielska zawinęła – między tymi dwoma biegunami – między Wschodem a Zachodem – uświadomił sobie i skryształizował w sobie polskość. I przez pryzmat tego kryształu zaczął dopiero na świat i ludzi spoglądać³⁸.

Taka Polska jednak nie powstała... Zateśknął wtedy za Polską idealną, daleką od wszelkiego zła, które uosabiał bolszewizm. Tak jednak się nie stało, chociaż bolszewizm i *Państwo ponurej anegdoty* przestały istnieć, z czego Małaczewski byłby na pewno zadowolony.

³⁵ Por. tamże, s. 288-289.

³⁶ A. Grzymała-Siedlecki, *Wojujący Kościół Polskości*. „Rzeczpospolita” 1921, nr 236, s. 4.

³⁷ Zapewne spokrewniona z Michałem Czajkowskim, opiekowali się Małaczewskim w Humanii, a potem przyjaźnili się ze sobą w Warszawie.

³⁸ S. Daszkiewicz-Czajkowska, *Garść wspomnień o Małaczewskim*. „Hallerczyk” 1925, nr 8, s. 16.